Konfiskata z l. 680/18.

Nr, 207. Kraków, poniedziałek 31 lipca 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **sierpień.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej. — Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095). — Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje:

	z odsyłką	bez odsyłki
miesięcznie	2 K	1 K 60 h

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

„Tkacze“ w Zakopanem.

Do onegdajszej naszej notatki o wystawieniu „Tkaczów“ w Zakopanem, dodaje nasz zakopiański współpracownik następujące informacye:

„Tkaczów“ wystawił dyrektor Gabryelski za wspólną inicyatywą teatru ludowego i grona osób prywatnych, dając przedstawienie kompromisowe z gronem artystów-amatorów, którzy mieli wystawić ten dramat Hauptmana siłami własnemi. W wystawieniu wziął udział artysta dramatyczny teatru krakowskiego p. Mielewski i najlepsze siły teatru ludowego z pp. Gabryelskim, Węgrzynem, Stradiotem i Dulębianką i nie gorszemi siłami młodszemi tego teatru; obok p. Mielewskiego wyróżnił się wybitną inteligencyą w grze, amator p. J. Sch. Biorąc na uwagę trudne warunki sceniczne, jakie przy wystawieniu takiego dramatu, jak „Tkacze“, musiała reżyserya teatru ludowego pokonać, z zadowoleniem podać musimy, że wykonawcy spełnili trudne swe zadanie niespodziewanie dobrze.

Stąd wywieść można powód, dlaczego i tu ten dramat wielkiego pisarza „Młodych Niemiec“, zostawiający wiele, wiele do życzenia pod względem najistotniejszym w każdym dramacie: w samej psychologii dramatu i jego dyalogu i łącznej z tem dramatycznej konstrukcyi dzieła i w teatrze ludowym porwał audytoryum do tego stopnia, że publiczność nie była wstanie powstrzymać się od oklasków przy scenie otwartej. Amfiteatr co chwila trząsł się od oklasków, po każdym akcie przybierały oznaki zadowolenia cechę demonstracyi.

Jaki był stan umysłów całego audytoryum, wnosić można z tego, że po doprowadzeniu sztuki do końca, publiczność wysłuchała stojąco czterech zwrotek „Czerwonego sztandaru“, że w demonstracyi, po przedstawieniu wzięło udział paręset osób.

Demonstracya zaczęła się przed teatrem przemówieniem tow. Kukiela, po którem demonstranci przeszli, śpiewając pieśni rewolucyjne, do ulicy Marszałkowskiej, gdzie do zebranych przemówił tow. Weisberg.

Zachowanie się amfiteatru i demonstracya oburzyły i przeraziły tutejszego reprezentanta rządu. Na drugi dzień wezwał ten komisarz kilka osób prywatnych do swej kancelaryi i oświadczył im, że na drugie wystawienie „Tkaczów“ nie zezwoli. Pan komisarz jest naiwny... Za to, jak się zachowuje audytoryum, nie odpowiada dyrekcya teatru. Zakazać dyrekcyi teatru wystawienia cenzuralnej sztuki, pan komisarz nie może, panu komisarzowi bezprawia spełniać nie wolno! Nie sądzimy, by reprezentant rządu w Zakopanem chciał odegrać rolę cenzora rosyjskiego lub wpaść w rolę policyanta. Ministeryum dało „Tkaczom“ swoje *placet*, każej scenie wolno ten dramat wystawiać, jak każdą inną sztukę, ewentualny więc zakaz byłby prowokacyą.

Rozbójniczy napad oficerów.

Jarosław, 28 lipca.

Miasto nasze pozostaje pod wrażeniem gwałtu, jaki spełnili tu oficerowie z jarosławskiego garnizonu. Dnia 25 b. m. o godz. 12 w południe szedł dyrektor Kasy chorych tow. Seelieb z Kasy chorych do starostwa w towarzystwie pewnego chorego robotnika. Nagle zjawili się przed idącymi trzej oficerowie: Mager, Gabryel Jászay i Aladar Stolniczki. Jeden z oficerów przystąpił do tow. Seelieba i z całej siły rzucił nim o ziemię. Uderzenie było tak silne, że tow. Seelieb stracił przytomność. Napastnik począł znęcać się nad leżącym na ziemi niemiłosiernie jakiemś twardem narzędziem. Ciosy spadały przeważnie na głowę. Ulica była w tej chwili opustoszałą i nikt nie mógł pospieszyć z pomocą napadniętemu. Oficer bił bez ustanku swą ofiarę i dopiero, gdy po 10 minutach nadeszło kilka osób, napastnicy oddalili się i wsiedli do czekającej w pobliżu dorożki i w ten sposób uszli doraźnej kary. Gdyby nie przypadkowe nadejście przechodniów, życie tow. Seelieba narażonemby było na poważne niebezpieczeństwo. Napastnicy zadali mu **17 ran**, z tego kilka na głowie, pod okiem i t. d. Rany nie są wprawdzie bardzo ciężkie, tow. Seelieb cierpi silny ból i zawrót głowy.

Z zaobserwowanych przy całem zajściu szczegółów okazuje się dowodnie, że łotrowski napad oficerów był z góry uplanowany i że draby zabezpieczyły sobie bezkarność.

Już o godz. 9 rano awanturnicy zeszli się w restauracyi „Warszawskiego“ hotelu Linda, gdzie u restauratora zasięgli potrzebnych im informacyj o tow. Seeliebie. Oficerowie zostawili swe szable u Linda i porozumiawszy się z dorożkarzem, nazwiskiem Wasio, który zobowiązał się wskazać im Seeliba, pojechali w pobliże Kasy chorych. Oficerowie zsiedli w bocznej uliczce, dorożka zaś oddaliła się o parę kroków. Gdy tow. Seelieb wyszedł z Kasy, dorożkarz dał umówiony znak, a wtedy wypadli oficerowie z zasadzki i rzucili się na ofiarę. Kiedy rozbójników spłoszono, przywołali gwizdnięciem dorożkę i zbiegli.

Wiadomość o rozbójniczym napadzie rozbiegła się szybko po całem mieście, wywołując powszechne oburzenie. W pół godziny po wypadku tłumy robotników zaległy ulicę przed mieszkaniem tow. Seelieba. Kiedy zaś wieczorem, po zaprzestaniu robót, ściągnęły do miasta całe zastępy robotników, przyszło samorzutnie do burzliwej demonstracyi przeciw oficerom.

Komendant kapitan Ertel wydał oficerom polecenie, by nie pojawiali się na ulicy. Oficerowie zeszli się w swem kasynie, przed którem wkrótce zaległy tłumy. Gdy się dowiedziano, że w kasynie znajduje się także napastnik Mager, poczęto kamieniami bombardować gmach kasyna, tak, iż oficerowie uznali za wskazane ratować się ucieczką. Uciekającym towarzyszyły tłumy wyrostków, którzy darzyli oficerów dosadnymi epitetami.

Nagle pojawił się na ulicy cały szwadron huzarów, którym dowodził uczestnik napadu, Gabryel Jászay. Huzarzy zaczęli w brutalny sposób szarżować tłumy, zajeżdżając końmi na trotuary. Pewnemu robotnikowi **przebito rękę** za to, że niedość wcześnie zdołał się usunąć. Za innym robotnikiem urządzili oficerowie formalną nagonkę. Dopiero rewolwerem zdołał się ścigany opędzić przed napastnikami. — Właściciela realności, Jana Weissa, poturbowali żołdacy koło kasyna.

Gdy we środę wieczorem tow. Seelieb na chwilę wyszedł na przechadzkę, sprowokował go na ulicy Krakowskiej ten sam oficer, znajdujący się w towarzystwie trzech kompanów. Na wyzwiska oficerów odparł napastnikowi obecny przy zajściu tow. Margel: „Du Schuft!“ Ponieważ zajście zgromadziło większą ilość robotników, oficerowie stchórzyli. W pobliżu cukierni Śliwińskiego znowu usiłowało 6 oficerów sprowokować tow. Seelieba. Gdy obecny przy tem tow. Strassberg skarcił gburów, wezwali oficerowie żandarma, któremu kazali go aresztować. Żandarm odmówił. Widząc zbliżających się robotników, oficerowie uciekli.

W całem mieście panuje z powodu tych zajść oburzenie na rozzuchwaloną zgraję oficerków, o których wszyscy wyrażają się z pogardą. Grono obywateli miasta wniosło telegraficznie zażalenie do komendy twierdzy w Przemyślu, domagając się natychmiastowego skarcenia oficerów, których rozboje hańbią tak zwany „honor“ oficerski.

W X. korpusie armii pokutuje zawsze jeszcze duch Galgotzego, smutnej pamięci wypadki przemyskie wskrzeszono na bruku jarosławskim.

Ruch rewolucyjny w Rosyi i w zaborze rosyjskim.

Lublin, 24 lipca.

Wiec i pochód demonstracyjny.

W niedzielę dn. 23 b. m. odbył się u nas za miastem wiec, przy udziale 500 osób. Zwołaliśmy go dla omówienia wypadków petersburskich, od których minęło 6 miesięcy, i mordów łódzkich. Mówca w obszernem przemówieniu mówił o potrzebie solidarnej walki proletaryatu polskiego i rosyjskiego z absolutyzmem rosyjskim. Omawiał komisyę Bułygina i inne podobne reformy oszukańczego rządu; dowodził, że celem naszym jest zniesienie absolutyzmu i zwołanie wolnej konstytuanty polskiej, wybranej na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego. Po skończonym wiecu ruszono pochodem do miasta; na czele pochodu towarzysz i towarzyszka nieśli olbrzymi sztandar czerwony z napisami: z jednej strony „Precz z caratem!“, „P. P. S.“, a z drugiej — „Niech żyje sejm polski!“. Po drodze śpiewano „Czerwony sztandar“, „Warszawiankę“, „Gdy naród do boju“ i ulubioną przez Lublinian pieśń „Na barykady“. Wznoszono okrzyki „Niech żyje P. P. S.“, „Precz z caratem!“ i t. d.

Dopiero o 9-tej wieczór wkroczył pochód do Lublina od rogatki Lubartowskiej. Pochód (200 osób) ze śpiewami i sztandarem przeszedł do połowy ul. Lubartowskiej, dzielnicą robotniczą, poczem zaczęto rozchodzić się.

Demonstracya ta wywołała olbrzymie wrażenie w całej dzielnicy. Spotykani żołnierze zdejmowali czapki. Aresztowań nie było. W kilkanaście minut po skończonej demonstracyi kozacy zaczęli cwałować po Lubartowskiej. *G.*

* * *

Nowy satrapa w Moskwie.

Nowomianowany generał-gubernator moskiewski, generał piechoty Piotr Pawłowicz Durnowo liczy lat 70, a od 52 lat jest w służbie wojskowej. Był on już w latach 1872—1878 gubernatorem Moskwy, potem poszedł w senatory, a wypłynął na wierzch dopiero za Plewego. Ten, po zniesieniu autonomii dumy petersburskiej, zamianował Durnowa „głową“ miasta, a ten kierował sprawami w myśl intencyi Plewego. Jako prezydent towarzystwa słowiańskiego jest Durnowo wybitnym panslawistą i współpracownikiem na tem polu Ignatiewa starszego. Nominacya Durnowa oznacza, że stanowisko Trepowa jest silne i że kieruje on całą wewnętrzną polityką caratu. Durnowo jest bratem b. ministra spraw wewnętrznych zmarłego przed 2 laty.

Żydowska czarna sotnia.

„Hazman“ donosi, że w zeszłym tygodniu wyjechało z Warszawy do Góry Kalwaryi

MAKSYM GORKIJ.

WĘDROWIEC.

3

W jego chodzie szybkim, w rańcu ze skóry, zręcznie umocowanym na plecach, w całej jego postawie przebijały się nawyczki włóczęgi, wielka ostrożność i lisia chytrość.

— Pójdziemy z panem razem — mówił — tuż za rzeką, w odległości sześciu wiorst znajduje się wieś Manżelejd, a z niej prosta droga prowadzi do Nowej Pragi. Około tego miasteczka ciągną się chaty stundystów, baptystów i innych sekciarzy. Oni wybornie karmią, jeżeli im coś zełgać uciesznego. Ale o biblii z nimi ani słowa. Oni sami w biblii jak w własnym domu.

Wybraliśmy sobie miejsce niedaleko grupy osiczyny, naznosili kamieni, których było mnóstwo nad brzegiem rzeki, mętnej z powodu deszczu i na kamieniach rozłożyliśmy ognisko. Około dwóch wiorst od nas na podwyższeniu rozpościerała się wieś, a na słomianych dachach chat, widniała różowa barwa wschodzącego słońca. Białe ściany chat kryły się w wysokich topolach, jaśniejących barwami jesieni i odblaskiem słońca.

Wydobywał się z kominów czarny dym, osłaniając pewnym rodzajem ciemnej mgły i kraśne liście drzew i niebieskawej barwy nieboskłon.

— Ja się wykąpię — rzekł Promtow. — To konieczne po spędzeniu tak przykrej nocy. Radzę to samo panu. Odświeżymy się, zanim zagotuje się herbata. Pan pamiętaj, żeby nasze jestestwo było zawsze czyste i świeże.

Rozmawiając, rozbierał się. Ciało miał jędrne, był silnej budowy, muskularny. Skoro ujrzałem go nago, wstrętne łachmany rzucone na ziemię, jeszcze większe zbudziły we mnie obrzydzenie. Po krótkiej chwili, wyskoczyliśmy na brzeg i szybko ubraliśmy się, rozgrzani przy ogniu. Potem usiedliśmy do herbaty.

Promtow miał żelazną kwaterkę, nalał też w nią kipiącej herbaty i naprzód mnie poczęstował. Ale dyabeł, który zawsze drwi sobie z człowieka, dotknął drażliwej strony mojego serca i wspaniałomyślnie oświadczyłem:

— Dziękuję! Racz pan pić, ja zaczekam.

Wyrzekłem to w przekonaniu, że Promtow niewątpliwie zechce rywalizować ze mną w wspaniałomyślności i grzeczności, wówczas ustąpiłbym mu i pierwszy napiłbym się herbaty. Ale on dość obojętnie odpowiedział:

— Dobrze!

I podniósł do ust kwaterkę.

Odwróciłem się i zacząłem uważnie rozglądać się po stepie, udając, że wcale nie widzę, jak się szydersko uśmiecha. Powoli pił, mlaszcząc językiem, łamał chleb, smakując głośno, a czynił to tak powoli, że mi sprawiał prawdziwą mękę. Od zimna drżały mi i dygotały wnętrzności i byłbym gotów w garść nalać sobie herbaty.

— No — roześmiał się szydersko Promtow — niezbyt wygodna czasami zbytnia delikatność.

— Niestety!

— I doskonale! Dlaczego zrzekać się na rzecz drugiego, tego, co nam jest dogodne i przyjemne. Chociaż mówią, że wszyscy ludzie bracia, to przecież nikt dotąd nie potwierdził tego wyciągami z metryk urodzenia.

— Czy rzeczywiście takie masz pan przekonanie?

— Dla czegożbym mówił inaczej niż myślę?

— Czasami człowiek dopuszcza się tego błędu,

— Nie pojmuję, co spowodowało pańskie niedowierzanie... — przyczem wzruszył ramionami ten wilk. — Czy nie dla tego żem pana poczęstował chlebem i herbatą? Przecież uczyniłem to nie z braterskiego uczucia ale tylko z ciekawości. Widzę człowieka nie na właściwem miejscu i chcę dowiedzieć się co go wyrzuciło po za obręb zwykłego życia.

— I ja tak myślałem. Powiedz mi pan też kto pan jesteś — rzekłem.

On przenikliwym zmierzył mię wzrokiem i po chwilowem mierzeniu, powiedział:

— Człowiek nigdy stanowczo nie wie, kim jest... Trzeba się go pytać za kogo on siebie uważa...

— Choćby i tak.

— Otóż, ja sądzę, że jestem człowiekiem, któremu ciasno w życiu. Życie wąskie a ja szeroki. Być może, że to nieprawda. Ale na świecie jest osobny gatunek ludzi, rodzących się i pochodzących od Żyda Wiecznego Tułacza! Odróżnia ich ta okoliczność, że nigdy nie mogą na ziemi znaleźć sobie miejsca i stale na niem pozostać. W głębi ich duszy istnieje coś, co pragnie nieustannie nowości... niektórzy z nich nawet nie są w stanie dobrać sobie spodni wedle gustu, dla tego też ciągle są niezadowoleni i nieszczęśliwi, innych znowu nie zadawalniają ani pieniądze, ani kobiety, ani pozycya towarzyska... Większość ludzi, to zdawkowa moneta i tylko między nimi różnica w roku, w którym bito ją w mennicy. Ten starty już, tamten nowszego stempla, ale jednaka ich wartość, materyał tenże sam i wszyscy bliźniaczo podobni do siebie. A ja tymczasem nie jestem tym zdawkowym pieniążkiem, chyba raczej sfałszowanym grajcarem. Ot i wszystko!

Mówił to uśmiechając się szydersko, zdawało się że sam sobie nie wierzy. Obudzał jednakże nadzwyczajną ciekawość i postanowiłem iść z nim dopóty, dopóki nie dowiem się kim jest rzeczywiście.

Nieulegało wątpliwości, że to był człowiek inteligentny. Mnóstwo ich między włóczęgami, ale wszycy ludzie martwi, bez życia, pozbawieni oddawna poczucia własnej godności, niezdolni do ocenienia samych siebie, a życie ich to upadek coraz głębszy z każdym dniem, z każdą godziną, wpadają oni coraz więcej w błoto, w gnojowisko; w niem też rozkładają się i nikną w życiu.

Lecz Promtow odznaczał się czemś stałem i pewnem. Nie narzekał na życie, jak inni.

— No co? Idziemy? rzekł.

— Idziemy.

Powstaliśmy z ziemi, rozgrzani herbatą i słońcem i poszliśmy ponad brzegiem rzeki w dół jej biegu.

— A pan jak zdobywasz sobie byt? zapytałem Promtowa. Czy pan pracujesz, zarabiasz?

— Procować? Nie mam wcale chęci.

— Więc jakże?

— Zaraz pan zobaczysz.

Umilkł. Potem przeszedłszy kilka kroków, zaczął gwizdać przez zęby jąkąś wesołą piosnkę. Wpatrywał się uważnie w step i szedł pewnym krokiem jak człowiek dążący do celu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(siedziby „cudownego rabina") kilkunastu młodzieńców żydowskich, którzy zaczęli tam „agitacyę nielegalną". Żydowscy mieszkańcy Góry rzucili się na nich, pobili i poranili ich, a potem oddali w ręce policyi.

Sąd doraźny.

We wtorek ubiegły w nocy we Włochach pod Warszawą tłum, złożony z kilkudziesięciu robotników, dokonał strasznego sądu doraźnego na niejakim Brigercie, który wieczorem dopuścił się zbezczeszczenia kobiety, mieszkanki Włochów, gdy wracała do domu szosą z Woli. Dowiedziawszy się z jej ust o znęcaniu się nad nią Brigerta, tłum odszukał go w budce stróża nocnego w polu i przyprowadził do ofiary. Gdy kobieta poznała napastnika, tłum wymierzył mu karę, bijąc go niemiłosiernie. Gdy Brigert nie dawał już znaku życia, zawleczono go do glinianki i tam porzucono. Nazajutrz znaleziono w wodzie zwłoki Brigerta ze zmiażdżoną głową. Zabity miał lat 26, pracował w fabryce „Włochy".

Echa sądu doraźnego.

W korespondencyi z Nowomińska, omawiającej pogrom złodziejów pobytowych, „Warsz. Dziennik" stwierdza straszną zaciekłość walk, jakie ludność miasta stoczyła z tą swoją plagą chroniczną i dochodzi do przypuszczenia, że poszkodowanych musi być bardzo wiele. Lecz wszyscy lżej ranni przy pierwszem zjawieniu się policyi kryli się, a na pobojowiskach pozostali jedynie ciężko ranni. Takich wylicza korespondent pięciu, z których jeden 18-letni Endel Chuna umarł wkrótce, nie odzyskawszy przytomności.

O język polski na kolejach.

W piątek, w zarządzie kolei wiedeńskiej zebrali się *in gremio* naczelnicy wszystkich wydziałów, w celu wspólnego obradowania nad kwestyą języka polskiego.

Po długiej i żywej dyskusyi doszli do wniosku, aby pozostawić *status quo*, t. j. prowadzić korespondencye wewnętrzne w języku polskim — do chwili wyjaśnienia całej sprawy.

Poza tem uchwalono konieczność wyboru delegatów z trzech najważniejszych służb, mianowicie: ze służby ruchu, wydziału mechanicznego i drogowego, dla przedstawienia całej sprawy radzie zarządzającej.

O język polski w szkołach

Grono obywateli i kupców m. Radomia, donosi „Gazeta radomska", wniosło podanie o wprowadzenie w 7-klasowej szkole handlowej miejskiej wykładowego języka polskiego z początkiem roku szkolnego, przy zamianie szkoły na prywatną, bez przywilejów specyalnych. Jednocześnie w podaniu zrobiono zastrzeżenie, że w razie niewprowadzenia do szkoły języka polskiego, należy z budżetu miasta wykreślić zapomogę roczną, wynoszącą 1000 rubli, i należy zaprzestać płacenia 15% na szkołę od świadectw przemysłowych przez kupców. Zarazem wnoszący podanie proszą magistrat, aby tenże przedsięwziął odpowiednie kroki i uzyskał pozwolenie na wprowadzenie wykładowego języka polskiego, gdyż w przeciwnym razie grozi magistratowi dopłata niedoborów, które przy prowadzeniu dalszem szkoły, wobec liczby około 150 uczniów, jak to było w maju r. b., mogą wynieść sumę około 27.000 rubli.

Z podaniami o wprowadzenie polskiego języka wykładowego wystąpiły też rady opiekuńcze szkół handlowych w **Lublinie**, **Kaliszu**, **Kielcach** i kilku innych miastach.

Strejki i lokauty.

Zarząd sosnowieckiego Towarzystwa zakładów hutniczych Huldschynsky'ego postanowił zawiesić na czas nieokreślony roboty w zakładach metalurgicznych w Zawierciu i uregulować wszystkie rachunki z robotnikami.

Strejk piekarzy trwa nadal. Funkcyonują prawidłowo tylko wielkie piekarnie, jako to: Łapińskiego, Michlera i kilka innych. Pracownicy przedstawili warunki na piśmie, lecz do układów nie stają, żądając całkowitego przyznania nowych warunków bez zmiany. W jednej tylko piekarni na Pradze przy ul. Wołowej przyjęto nowe warunki.

Bezrobocie wiekarzy wyraża się w dość ostrej formie, której towarzyszą liczne zajścia w mieście.

Strejk, obejmujący coraz większą ilość fabryk żelaznych, dotyczy prawie tylko giserów i odlewników, przypadki zaś zaprzestania pracy przez robotników, zajętych w innych gałęziach tej specyalności, są tylko sporadyczne, nie mające znaczenia ogólnego.

Strejkujący domagają się wydania nowego cennika. Uwzględnienie takiego cennika zależy od charakteru produkcyi, odmiennego prawie w każdej fabryce, dlatego też pewne firmy natychmiast doszły do porozumienia, gdy inne jeszcze nie pracują.

Wogóle opór robotników jest największy w fabryce Lilpopa i Rauą, gdzie układy są dotych czas bezowocne.

Przeciwnie fabryka „Labor" na Pradze zawarła ugodę z robotnikami i życzenia ich uwzględniła, a od poniedziałku, t. j. od dziś, robotnicy przyrzekli wrócić do pracy.

Wszystko wróciło do stanu normalnego w fabryce garbarskiej firm zjednoczonych: Pfeiffrów, Szlenkera i Temlera; natomiast w fabryce I. O. H. Blunka nikt jeszcze nie przyszedł do roboty.

Strejk w fabrykach krawatów trwa nadal. Gałąź ta przemysłu liczy w Warszawie około 40 fabryczek i warsztatów, zatrudniających przeszło 500 robotników i robotnic. Prócz 6 większych pracowni i około 20 średnich — reszta składa się z przedsiębiorstw drobnych, zatrudniających po kilka osób. Strejkujący jako warunek zasadniczy postawili żądanie **zniesienia pracy po domach i ustanowienia warsztatów z płacą na dniówkę.**

Z Kaukazu.

Erywański korespondent „Mszaka" przytacza następujące cyfry z memoryału, podanego gen. gubernatorowi erywańskiemu ks. Ludwikowi Napoleonowi przez archimandrytę ormiańskiego Mesropa, który zebrał owe dane w miejscowościach, gdzie dokonano pogromów na Ormianach. W Nachiczewaniu i powiecie tak się przedstawia obraz spustoszeń, dokonanych przez mahometan: W mieście — zabitych 49, z czego 6 zostało spalonych — rannych Ormian 12. Z liczby 195 sklepów ormiańskich zniszczono 180 — niektóre spalono doszczętnie. Straty wynoszą 1,285.361 rubli. Odebrano łupiezcom towaru na sumę 10.000.

Wsi i osad podległo napadom 47, z czego 19 do cna zburzono. Ogółem w osadach powyższych znajdowało się domów ormiańskich 5.500 z ilością mieszkańców od 25 do 30 tysięcy. Z tej ogólnej cyfry złupiono 2400 domów i sklepów. Ogólne szkody Ormian w powiecie przypuszczalnie dochodzą do 10 mil. Ofiar w ludziach liczy powiat 231 Ormian zabitych, 58 rannych. Zginęło bez wieści osób 9 (w tej liczbie dwoje dziewcząt).

„Mszak" nie podaje, co na ten memoryał odpowiedział ks. Napoleon — satrapa moskiewski. Dziś bowiem nikt nie wątpi, iż ludność mahometańska poduszczoną została przez Moskali do gwałtów przeciw Ormianom, posiadającym na Kaukazie najsilniejszą organizacyę rewolucyjną.

(Telegramy).

Strejki.

Petersburg, 30 lipca. 7000 robotników fabryki maszyn Urikowa rozpoczęło wczoraj strejk. Spokój niezakłócony.

Odessa, 30 lipca. Z Kaukazu i prowincyi kaspijskiej nadchodzą coraz groźniejsze wiadomości. W Permie codziennie przychodzi do starć między strejkującymi i wojskiem. W Baku uwięziono Persa, który miał przy sobie znaczną ilość dynamitu.

Wyroki.

Petersburg, 30 lipca. Sąd wojenny skazał oficera żandarmeryi Leleka, który należał do tajnego związku i zamordował podpułkownika Markowskiego i podoficera Suchanowa, na dożywotnią deportacyę i roboty przymusowe.

Petersburg, 30 lipca. Sąd okręgowy polowy skazał robotnika Wasiljewa za zabójstwo policyanta Kawolina, w przystani Galernej, na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok ogłoszono przy drzwiach otwartych.

Blagi „patryotyczne".

Petersburg, 31 lipca. (Pet. ag. tel.). Na telegram, w którym duchowieństwo jednego okręgu powiatu orenburskiego imieniem 38.000 ludności prosiło cara, aby nie zawierał haniebiącego pokoju, zauważył car, że naród rosyjski może się na niego spuścić; „nigdy nie zawrę hańbiącego, lub wielkiej Rosyi niegodnego pokoju".

Nowy „gradonaczalnik".

Petersburg, 31 lipca. (Pet. ag. tel.). Naczelnikiem miasta Moskwy został zamianowany generał-major Meden.

Pogrom żydów.

Petersburg, 31 lipca. (Warsz. ag.). Według „Praw. Wiest.", podczas pogromu żydów w Niżnym Nowogrodzie zabito 14 osób, a ciężko raniono 28.

Czelność w zaprzeczaniu.

Petersburg, 31 lipca. (Petersb. ag. telegr.) W sprawie rozsiewanych ostatnimi czasy przez prasę zagraniczną pogłosek o dezercyi i niesabordynacyi w armii, między tem także w sprawie wiadomości dzienników wiedeńskich o krwawem starciu litewskiego pułku z kozakami, donosi Petersb. agencya telegr., że są to wiadomości zupełnie nieprawdziwe.

KRONIKA.

Z za kulis deklamacyj patryotycznych. Pod tytułem „Niepoprawni" pisze „Dziennik Berliński":

„Są tutaj domy towarowe i większe firmy kupieckie, które ze względu na klientelę polską z Księstwa i Królestwa Polskiego, utrzymują pol skich pomocników handlowych. Nie wiele co prawda tych firm, a dlaczego ich tak mało? kto temu winien? Polacy sami.

Polscy pomocnicy handlowi, zatrudnieni w firmach, liczących się jeszcze z klientelą polską, skarżą się na rodaków, czyniących tu swoje zakupy, że nietylko nie używają ojczystego języka, lecz nieraz wprost na przemówienie polskie ze strony ekspedyjącego ich pomocnika odpowiadają, że to nie potrzebne, ponieważ władają dostatecznie niemczyzną, aby ich można po niemiecku obsłużyć.

Oto przykład: Do składu, w którym jest zatrudniony młody Polak, przychodzi częściej panienka po zakupna. Pomocnik Polak, który widywał ją nieraz na polskich zabawach, obsługuje ją po polsku. Po niejakimś czasie zjawia się jej matka Polka w składzie, i w toku rozmowy prowadzonej po niemiecku w obecności szefa, odzywa się w te słowa: „Ach Sie sind wohl der Herr, der mit meiner Tochter immer polnisch spricht?! Das ist aber nicht nötig, denn meine Tochter spricht gut deutsch". (Ach, to pan pewnie jest tym, który z moją córką ciągle mówi po polsku? To niepotrzebne, bo moja córka dobrze mówi po niemiecku).

Jak wobec takiego postępowania Polaków, a szczególnie Polek, żądać potem od firm niemieckich, żeby utrzymywały polskich pomocników ku pieckich, żeby one szanowały polską klientelę i wogóle Polaków? Polacy i Polki, którzy tak postępują, szkodzą wręcz naszej sprawie narodowej, bo pozbawiają chleba naszą młodzież kupiecką i sprawiają w dalszej konsekwencyi, że niemieckie domy towarowe i większe firmy kupieckie dochodzą do takiego lekceważenia przynoszących im grosz swój Polaków, iż nie uważają za potrzebne ani utrzymywać polskich pomocników, ani anonsować w polskich pismach".

Posiedzenie komisyi zawodowej odbędzie się dzisiaj o godz. 7½ punktualnie w Związku, Mały Rynek 6.

Posiedzenie zarządu stow. „Postęp" odbędzie się dzisiaj o godz. 8 wieczorem w Związku Mały Rynek 6.

Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych w Zakopanem zawiadamia, że **druga serya** dwutygodniowa rozpoczyna się dziś (w poniedziałek) i obejmie wykłady: St. **Karpowicz**: Zasady wykształcenia ogólnego, godzin 8; Marcin **Ernst**: Budowa fizyczna słońca i planet, godzin 8; E. **Heryng**: Logika ekonomii, godzin 8; W. **Feldman**: O Ibsenie, godzin 6; H. **Monat**: O Juliuszu Słowackim, godzin 9; W. **Markiewicz Jodko**: Demokracya w nowoczesnem prawie państwowem, godzin 6.

Wykłady odbywać się będą, z wyjątkiem sobót i niedziel, codziennie między godz. 8 rano a 1 po południu w sali hotelu „Morskie Oko".

Serya trzecia i ostatnia trwać będzie od 15 do 26 sierpnia; wykładać w niej będą: L. Krzywicki, B. Łepkyj, A. Mahrburg, R. Minkiewicz, L. Silberstein, J. Sioma, J. Szepielewicz i S. Witkiewicz.

Wszelkich informacyj udziela Biuro T. W. K. W. w Zakopanem, Krupówki 45, od godz. 8 do 1.

Ostrzeżenie. Oddział P. P. S. w Liverpoolu ostrzega towarzyszów przed niejakim Włodzimierzem Terlikowskim. Dopuścił on się wśród tamtejszej emigracyi licznych oszustw; Anglików ponaciągał na większe sumy, przedstawiając się jako działacz polityczny, Sapieha Włodzimierz dr Terlikowski.

Złodziej w podróży. W Przeworsku aresztowano przybyłego tam pana, który zameldował się pod wysoce arystokratycznem nazwiskiem Ogińskі i całe miasteczko zadziwiał swą hojnością w trwonieniu pieniędzy. Przy aresztowanym znaleziono złoty zegarek damski, kartkę zastawniczą Kasy oszczędności w Nowym Sączu na takiż łańcuszek, drogocenny szczygieł i 50 K gotówką. Krakowska policya na podstawie przesłanej jej fotografii stwierdziła, że ptaszek ten jest identyczny z Stanisławem Stecem, starym znajomym policyi. Śledztwo prowadzi sąd w Rzeszowie.

Wesoły Charbin. Sprawozdawca paryskiego „Journalu" opisuje szczegółowo stosunki panujące obecnie w Charbinie, tym centralnym punkcie oparcia mandżurskiej armii rosyjskiej. Charakteryzują one depprawacyę oficerów rosyjskich, ich cyniczną obojętność na ponoszone ustawicznie klęski. Między innemi pisze korespondent paryski:

W Charbinie dwa teatry, w których wystawiają opery, dramat, operetki; są cyrki, kluby, publiczne ogródki, zawsze przepełnione. Była także publiczna szulernia, którą jednak zamknęły władze wojskowe, z powodu zbyt częstych skandalów, jakie się tam rozegrywały. A co się tyczy wesołych damulek, to poprostu roi się od nich miasto. Zdawałoby się, jakby prostytucya z całego świata tutaj nadciągnęła, ze swymi fałszywymi włosami i takimiż zębami. Ta armia kobiet paraduje tu, obładowana bezmyślnie brylantami, wlecze po błocie swe toalety wieczorowe i masowo zagraniane ruble rozrzuca garściami. W wielu restauracyach muzyka wojskowa zastąpiła muzyki cygańskie, które stąd uciekły; w ogródkach teatralnych przy elektrycznem oświetleniu grywają również wojskowe kapele. Drożyzna wprost potworna. Pokój w hotelu z kiepskiem łóżkiem, bez materaca, kosztuje 15 do 20 franków na dzień, a 600 franków na miesiąc. Dorożkarz żąda 6 franków za każdą turę w dzień, a 25 franków w nocy. Butelka piwa 8 franków, butelka lichego wina 17 do 30 franków, butelka szampana 80 franków, filiżanka kawy 2 franki 65 centymów. Przytem wszystkie środki żywności są najgorszego gatunku, często zepsute.

Czem szczycić się ma armia rosyjska? Dzienniki rosyjskie drukują w wiadomościach urzędowych rozkaz dziennу generała Małachowa do wojsk okręgu moskiewskiego, zawierający pochwałę dla podoficera Antoniego Sozonowa, szeregowców Grzegorza Kułaka, Zinatuły Tuchwatullina i Icka Gitermana za to, iż należąc do oddziałów, wysłanych do Iwanowo-Woznieseńska podczas strejków bądź przemocą, bądź podstępem zatrzymali po jednym robotniku kolportującym odezwę rewolucyjną do żołnierzy.

„Za takie czyny chwalebne, za prawidłowe pojmowanie i uczciwe wykonywanie przysięgi— czytamy w owym rozkazie — oznajmiam podoficerowi Sozonowowi i szeregowcom: Kułakowi, Tuchwatullinowi i Gitermanowi moje podziękowanie i udzielam im nagrody po 10 rubli. Dziękuję też komendantom pułków 9 grenadyerskiego sybirskiego i 10 małoruskiego, a także pp. rotnym komendantom, że wychowali takich żołnierzy, którymi **poszczycić się może każdy pułk**".

W oczach generała Małachowa szpiclostwo dla 10 rubli nagrody, połączone z chwytaniem bezbronnych ludzi — jest czynem wojskowym, godnym podziwu, tak iż swoją pochwałę nakazuje odczytać we wszystkich rotach, szwadronach, parkach i komendach „najwyższej powierzonego" mu okręgu.

To szumne wychwalanie ma jednak nie tylko charakter uczczenia zasługi, lecz i forsownego zagrzewania innych do takich „czynów chwalebnych". A posiada to swoją podstawę. Z przytoczonego bowiem w rozkazie dziennym opisu bohaterstwa owej czwórki widać, iż odezwy rewolucyjne kolportowano wśród żołnierzy masowo, nie zachowując przytem żadnych ostrożności. W takich warunkach schwytanie tylko 4 kolporterów świadczy, że znaczna część żołnierzy zachowała się wobec nich bądź zgoła obojętnie, bądź przychylnie.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar operetki lwowskiej w teatrze letnim w parku krakowskim.**

Poniedziałek po raz drugi: „Apajune, duch wodny", operetka w 3 aktach Karola Millöckera (z panią Kliszewską w roli Nataliny).

Wtorek na ogólne żądanie: „Posłaniec Nr. 6666", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera.

Środa na ogólne żądanie: „Gejsza", operetka japońska w 3 aktach Sidney Jonesa.

Czwartek po raz pierwszy: „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera.

Piątek po raz trzeci: „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Sobota po raz drugi: „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera.

Wojna rosyjsko-japońska.

Na Sachalinie.

Tokio, 31 lipca. (Urzędownie). Armia sachalińska, donosi z 27 bm.: Z brzaskiem dnia maszerowano energicznie dalej i o 3 popoł. straż przednia obsadziła Dierbanskoje, podczas gdy kawalerya japońska wyruszyła przeciw miejscowości Łonikow. Jeden z oddziałów japońskich, który maszerował przeciw Jełowskoje, pobił 27 o 3 popoł. rosyjską piechotę i kawaleryę około Wiedernikowa i ścigał Rosyan.

TELEGRAMY.

Gwałty policyjne.

Przemyśl, 31 lipca. (Tel. „Naprzodu"). Wczoraj o godz. 9 wieczór odbyła się demonstracya na cześć Kapuścińskiego na Zamku. Zebrało się około 7.000 ludzi. Przemawiali tow. **Markowski** i dr. **Liebermann**, poczem zaczął przemawiać wszechpolak **Horodyski**, który w przemówieniu swem nazwał robotników następcami Szeli. Zapanowało wzburzenie wśród robotników, którzy nie dali mu dalej mówić. Następnie tłum ruszył w pochodzie ku miastu, gdzie zamknął mu drogę silny kordon policyjny.

Mimo starań tow. dra Liebermana, aby policya ustąpiła, uderzyła ona dobytemi szablami na robotników, siekąc na wszystkie strony w straszny sposób. Kilkanaście osób odniosło rany; między niemi kilka osób ciężko rannych. Rozgoryczenie wśród robotników jest ogromne. Przywódcy partyi z wielkim trudem zdołali powstrzymać robotników od żywiołowego wybuchu po wczorajszych zajściach.

Demonstracya.

Salzburg, 31 sierpnia. Wczoraj przed południem urządziła partya socyalno-demokratyczna zgromadzenie ludowe przeciw uchwalonej przez radę miejską reformie wyborczej. Po zgromadzeniu udali się uczestnicy zgromadzenia przed ratusz i wznosili okrzyki przeciw radzie miejskiej.

Po zamachu na sułtana.

Konstantynopol, 31 lipca. Uwięziono wszystkich urzędników bułgarskiego Towarzystwa okrętowego, Pogłoski, jakoby sprawca zamachu był Bułgarem, jeszcze ciągle się nie sprawdzają. Według najnowszych wiadomości jest rząd na bardzo ważnym tropie. Niedawno tu przybyły rosyjski poddany, nazwiskiem Rip, rzekomo ajent handlowy, zniknął w dniu zamachu. Powóz, który odegrał pewną rolę w zamachu, miał do niego należeć.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód" tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Wydawca: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski.
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.